

Beata Stankiewicz: W Zwiastowaniu chciałam uwiecznić moment zgody

„To dobre zadanie dla malarza – ukazać jak najmniej, a zarazem przedstawić całą scenę” – mówi krakowska malarka Beata Stankiewicz w rozmowie z Juliuszem Gałkowskim, historykiem i krytykiem sztuki. Jej dwa obrazy od 18 listopada można oglądać na wystawie „Zwiastowanie” w podziemiach katedry warszawsko-praskiej.

Juliusz Gałkowski: Co to znaczy zwizualizować przekazanie wieści, co właściwie oznacza Zwiastowanie?

Beata Stankiewicz: Zwiastowanie to najważniejsza wiadomość w historii, a ja maluję obraz – nie rysuję komiksu ani nie kręcę filmu. Dlatego zastanawiałam się, który z tych momentów namalować. Zazwyczaj mamy do czynienia z chwilą, którą określamy mianem „haire Maria”, kiedy to archanioł Gabriel zwiastuje, to znaczy, że Maryja słucha, a on mówi. Przemyślałam sprawę i postanowiłam, że skoro mam namalować jeden obraz, i to ukazujący tę najważniejszą chwilę, muszę więc uwiecznić moment zgody. Z tego powodu na moim dużym obrazie namalowałam moment „fiat”. Archanioł powiedział już to, co miał do powiedzenia, i jest w pozycji wyczekującej. Cała uwaga skupia się już wyłącznie na Marii i chociaż anioł patrzy na nią, to ona sama nie spogląda na niego, tylko w górę.

Zamiast złota użyłam bieli, chciałam ukazać obecność Boga właśnie poprzez biel. Przedstawiam scenę, w której wszystko skupia się na Marii. Dlatego jej wzrok skierowany jest ku górze, a jej dłonie są złożone na piersiach – to gest zgody, zawierzenia.

A czy w takim razie ta relacja Matki Bożej nie jest relacją z aniołem, a z Bogiem? To „fiat” zaś jest modlitwą, a nie odpowiedzią?

Dokładnie tak, stąd ta biel i wzrok skierowany ku górze. Nie ma wzrokowej relacji z aniołem, aby pokazać coś znacznie ważniejszego...

W takim razie po co anioł? Tylko po to, by pokazać, że to jest Zwiastowanie?

To trudne pytanie. Oczywiście w scenie Zwiastowania musi być anioł. Na małym obrazie już go nie ma, ale w tej scenie musiałam go namalować. Pytanie brzmiało: „ze skrzydłami czy bez?”. To kolejny problem, czyli pytanie o to, jakich używam postaci.

Do wyboru miałam dwie sytuacje – współczesną i historyczną, sprzed dwóch tysięcy lat. I ten wybór miałam w głowie podczas malowania. Idąc tropem historycznego malarstwa europejskiego, zdecydowałam się na „tu i teraz”. Podoba mi się zamysł, że historia zbawienia dzieje się właśnie tak.

I chociaż taki obraz historyczny, ukazujący realia z czasów biblijnych, też mnie kusi, zdecydowałam się na współczesność. A przez to mogłam sobie pozwolić na namalowanie współczesnej młodej dziewczyny, z grzywką, w sukience, z bosymi stopami. I tu powstało pytanie: co zrobić z aniołem? Z jego płcią, której nie ma, z jego szatą, no i co z tymi skrzydłami...?

Skrzydła ostatecznie „odpadły”, nie pasowały do tego współczesnego obrazu. Czułam, że skoro chcę namalować prosty, ascetyczny obraz, to jest mi z nimi nie po drodze. Chociaż wciąż mnie kuszą... Wybór bieli... trudno powiedzieć, że był to w pełni świadomy wybór. Na początku miałam zupełnie inne wizje i pomysły. Ale szybko zdałam sobie sprawę, że te liczne wersje są zbędne, ponieważ chcę namalować właśnie białe tło. I kiedy skończyłam i mogłam już werniksować płótno, nagle zdecydowałam się namalować w tle wirydarz. Nie miałam jednak przekonania, że o to chodzi.

A potem stwierdziłam, że nie przekonam się, co ma większy sens, póki nie namaluję ponownie tego obrazu na białym tle. To było kompletne szaleństwo, bo wykonanie kopii z samej siebie to były kolejne dwa miesiące pracy. A wciąż nie miałam „małego” Zwiastowania.

Twoja twórczość ostatnich lat to malowanie twarzy. Tak samo jest w Zwiastowaniu. Nie malujesz relacji pomiędzy tymi postaciami, ale stawiasz je obok siebie...

Nie ma relacji z powodu, o którym już mówiłam. Przedstawienie dialogu tych postaci istnieje w malarstwie od dawna. A ja celowo zmieniłam tę sytuację. Najbardziej utożsamiałam się nie z portretami i twarzami, tylko wnętrzami, pustymi pokojami czy wirydarzami. Wnętrza mówiły o człowieku, nie przedstawiając go. Zaś kwestia malarstwa portretowego zaczęła się u mnie od momentu, gdy namalowałam portrety wnucząt dla mojej mamy. Potem wykonałam portrety mnichów. One powstały już tylko dla mnie. Ale któregoś razu przyszła do mnie Masza Potocka i zobaczyła te portrety. I tak się zaczęło malowanie wszystkich późniejszych cykli, w zasadzie na zlecenia MOCAK-u.

Zatem przejdźmy do małego obrazu, gdzie mamy twarz kobiety. W pierwszej chwili zastanawiamy się, co to za wizerunek, wszak nie wiemy, kto to jest. I myślę, że nie tylko kontekst wskazuje nam temat... Starasz się pokazać, że to Maria. Skąd oglądający ma to wiedzieć? Jak to ukazujesz?

To Zwiastowanie jest nawiązaniem do mojego ulubionego obrazu – Antonella da Messiny...

...wiedziałem

chciałabym, aby się z tym obrazem kojarzył, i cieszę się, kiedy tak jest. Jego obraz jest dla mnie wzorem, to szczyt możliwości malarskich. Jak ukazać Zwiastowanie – bez anioła, bez całej historii, żadnych innych oznak zewnętrznych, żadnych atrybutów. A wiemy doskonale, co się

dzieje. I u mnie, i u Antonella to jest moment, gdy anioł zwraca się do Maryi. Dlatego to jest obraz „haire”. U Antonella Matka Boża jest wsłuchana, natomiast u mnie jest spłoszona, przestraszona.

Cieszę się, że udało mi się ten obraz tak wykadrować, że widać jedynie twarz i fragment materiału. To jest dobre zadanie dla malarza – ukazać jak najmniej, a zarazem przedstawić całą scenę.

Takie zabiegi kompozycyjne jak skupienie się na twarzy pomagają widzowi w odbiorze. W tym obrazie istotna jest bowiem kwestia ciszy. W swojej twórczości sięgam do wspaniałych mistrzów malarstwa sakralnego, do Antonella, Fra Angelica, Piera della Francesca.

Skoro padło już to magiczne słowo – „sakralne”, to chciałbym się dopytać, jak rozumiesz ten rodzaj twórczości.

Moje doświadczenie z malarstwem sakralnym jest krótkie. Do tej pory nie miałam nic wspólnego z taką twórczością. Ale kiedy wchodzę do kościołów, to bardzo często załamuję ręce i zadaję sobie pytanie, co zrobić z tym kiczem.

Cały czas zastanawiam się, jakich środków użyć, aby obraz był dobry. I nie ukrywam, że spędza mi to sen z powiek. Co powinien mieć współczesny obraz sakralny, aby był dobry. Moją osobistą odpowiedzią jest próba prostoty, malowanie obrazów realistycznych, ale bardzo prostych. Unikanie kiczu, prostactwa, melanzu banalnych obrazów...

To, co mnie pociąga, to malowanie prosto, a zarazem monumentalnie. Najbardziej boję się kiczu, sentymentalizmu, ckliwości. Jakiegoś przesłodzenia. Wiesz, jakie obrazki dostaje się od księdza chodzącego po kolędzie. A to bardzo często dominuje we współczesnych kościołach. Nie chcę namalować czegoś, co nie spełniałoby wymogów teologicznych, a my, artyści, jesteśmy kompletnie nieprzygotowani pod tym względem, obawiam się, że często także malarsko.

Gdy maluję obraz do galerii czy na zamówienie, to doskonale wiem, co mogę, a czego nie, co powinnam, a czego nie powinnam. Ale namalowanie obrazu do kościoła to zupełnie inne zadanie. Bo przed nim – co najważniejsze – będą się modlić ludzie. A ich gust to temat rzeka. I bardzo często trudno mi się w tym odnaleźć.

Boję się tego, jak będą do moich obrazów podchodzić wierni przychodzący do kościoła. Ale też bardzo im współczuję, bo przecież ci ludzie w gruncie rzeczy są skazani na to, co wisi w ich kościele, w ich parafii. Nikt przecież nie pójdzie do innej świątyni tylko dlatego, że tam są lepsze obrazy. Nie wiem zatem, czy ludzie przyjmą mój obraz, czy będą z niego zadowoleni. Wciąż też nie wiem, czy da się coś zrobić z tym kiczem wiszącym w kościołach. Ja mogę jedynie się starać.

Dziękuję za rozmowę.

Z Beatą Stankiewicz rozmawiał Juliusz Gałkowski

Beata Stankiewicz uzyskała dyplom w krakowskiej ASP w pracowni Józefa Ząbkowskiego. Swoją malarską przygodę rozpoczęła od pracy nad dziełami monumentalnymi oraz płótnami wielkich rozmiarów. Z czasem jej obrazy coraz mocniej przemawiają do widza zwięzłością formy. Jej głównym malarskim celem jest ukazanie wizualnej gry jego kształtu malowanego obiektu z tłem – płaskim i monochromatycznym, czasem sugerującym bezkres nieba, a czasem rezygnującym nawet z tej sugestii. Istotnym aspektem twórczości Stankiewicz jest realistyczne, wręcz hiperrealistyczne, malarstwo portretowe, które ma za zadanie ukazanie nie tylko zewnętrznego wyglądu, ale także charakteru i znaczenia przedstawianej osoby.

Krakowska malarka jest członkiem Stowarzyszenia Artystycznego Otwarta Pracownia. Jej obrazy znajdują się między innymi w depozycie Galerii Zderzak w Krakowie, Art Station w Zurychu, w kolekcji Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK, Galerii Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” w Krakowie oraz w wielu polskich i zagranicznych kolekcjach prywatnych.

Namalować katolicyzm od nowa: Zwiastowanie // warsztaty...



Katalog // Zwiastowanie - dostępny w naszej księgarni

ZWIASTOWANIE. Wernisaż, konferencja, wystawa. Zapraszamy!

Beata Stankiewicz – świat rozmaicie malowany [SYLWETKA]

Uciec od kiczu. Beata Stankiewicz o projekcie „Namalować ...

